

„Wieści”

Nr 37

Gazeta Mieszkańców DPS „Seniora Naftowca”



***Witam w nowym numerze
Wieści!***

***Pierwszym w Nowym 2007
Roku i mam nadzieję,
kolejnym dobrym dla nas i
naszych czytelników. W
ciągu tych kilku lat,
podczas których jesteśmy
obecni w naszym Domu
wiele się wydarzyło, wiele***

***zmieniło. Mam nadzieję, że staliśmy się już stałym i pewnym
elementem w Państwa życiu codziennym. Dziękujemy za poświęcony
czas i mam nadzieję, że dalej również zechcą Państwo sięgać po
nasze pismo, które jest przecież dla Państwa. Przypominam także, że
gazeta ma otwartą formułę, każdy kto chce się w jakiejś sprawie
wypowiedzieć może wrzucić swój tekst do skrzynki kontaktowej lub
zwrócić bezpośrednio do któregoś z redaktorów.***

Red.



Moje miasto cz. 14

Kościół św. Franciszka Salezego i klasztor Wizytek (ul. Krowoderska 16).

Zakon Wizytek został założony w 1610 r. przez św. Franciszka Salezego. Do Warszawy sprowadziła Wizytki w 1654r. królowa Maria Ludwika. Z Warszawy biskup krakowski Jan Małachowski sprowadził w 1681 r. zakonnice od Nawiedzenia Najświętszej Panny (Wizytki) i zbudował dla nich, według planów Franciszka Solariego, kościół i klasztor na tzw. „Biskupim” przy Kleparzu. Mimo niekorzystnego położenia – za miastem – kościół i klasztor uniknęły zniszczeń i pożarów. Dzięki temu zachowały się



wnętrza bogate w wystrój barokowy, a w klasztorze wiele tkanin i szat liturgicznych z początku XVIII w. W ogrodzie znajdują się barokowe kaplice, m.in. drewniana z Kalwarią, do której – zgodnie z tradycją – wchodzi się na kolanach. Na ścianie klasztoru – zegar słoneczny z sentencją: „*Życie sen krótki*”. Fasada kościoła należy do najpiękniejszych w Krakowie. Zabytkowa furta w murze od ul. Krowoderskiej zaopatrzona jest w stary zamek i dodatków zapierana jest belką. Ta zabytkowa konstrukcja mimo, że nie liczy setki lat, funkcjonuje sprawnie do dziś.



Trudne słowo na „S” – Sceptycyzm



Sekstus Empiryk,
sceptyk

Sceptycyzm, to
słowo, które ma
kilka znaczeń.

Postaram się przybliżyć
czytelnikowi te najbardziej
rozpowszechnione.

Sceptycyzm pochodzi od
greckiego słowa „sképsis” -
wątpliwość, rozważanie,
poszukiwanie. To w ogólności
skłonność do wątpienia w to, co
inni uważają za pewne i stałe,
czyli postawa życiowa, która
charakteryzuje się pewnym
dystansem do ludzi oraz
rzeczywistości, pewną dozą
powątpiewania w różne, nieraz
nawet oczywiste, dla większości
rzeczy i sprawy. Takie jest
potoczne rozumienie tego słowa,
jednak są także
inne.

Sceptycyzm
etyczny albo
moralny —
podważa uznane
wartości moralne,
aby je
przewartościować
albo zgoła odrzucić
(sofiści, Nietzsche).
Często łączy się z

relatywizmem moralnym (o czym
szerzej za miesiąc).

Sceptycyzm religijny — zwalcza
albo wiarygodność religijnej
tradycji, tzn. system dogmatów,
uznanych w danej społeczności
religijnej, albo uzasadnienie
religijnego światopoglądu w
ogóle i prowadzi bądź do
wolnomyślicielstwa, bądź do
areligijności.

Sceptycyzm teoretyczny
(naukowy) — zwraca się albo
przeciw metodzie dogmatycznej,
czyli przeciw przyjmowaniu
założeń bez dalszych badań za
pewne i podstawę filozoficznych
dedukcji (czyli uproszczeń), albo
wątpi (sceptycyzm absolutny) w
możliwość poznania w ogóle.
W każdym wypadku mamy do
czynienia z pewną dozą
wątpliwości i wątpienia. Także z
pewną niewiarą, że „coś można”.

Sceptyk to osoba
zdystansowana, nie
biorąca wszystkiego na
wiarę, ale domagająca
się dowodów, ale często
także wątpiąca w same
te dowody.

A za miesiąc
wspomniany już, modny
ostatnio relatywizm.



Warto przeczytać

Farley Mowat
„Ginące Plemię”

1997 - Niezmierzone pustkowia tundry na dalekiej kanadyjskiej Północy. Przed pół wiekiem bytowało tam eskimoskie plemię Ihalmiutów. Po kilku latach, w których



zdani byli tylko na siebie, zaczęły ich gnębić choroby, głód, brak środków do życia. Świadkiem tych tragedii był wybitny pisarz kanadyjski...



Książka mówi o Eskimosach. Opisuje ich życie, ciężkie warunki materialne i bytowe w jakich przyszło im żyć. My żyjemy i mieszkamy w innym klimacie, mamy ciepłą polską jesień.

Eskimosi nie. Każda grupa ludzi żyje w jakichś warunkach, w takich jakie dała im natura. Możemy się tylko z tym pogodzić i cieszyć, że żyjemy tu gdzie żyjemy, a nie np. tam gdzie mieszkają Eskimosi. A o tym wszystkim, o trudnych warunkach i walce o życie pisze przekonująco autor opisywanej książki, który spędził wśród nich dużo czasu. Obserwując i pomagając.



Tęcza 36 barw, czyli horoskop Flammariona c.d.

P U R P U R A
28 października - 7 listopada

Wiele pozytywnych, acz nie zawsze łatwych do zniesienia przez otoczenie cech, przypisywał Camillie Flammarion obchodzącym imieniny na przełomie października i listopada.

Silna wola, konsekwencja we wszystkim i pewien upór w dążeniu do celu, to główne rysy

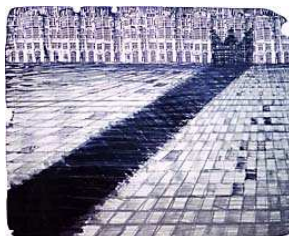
charakterów ludzi, którzy przyszli na świat w tym okresie. Lubią oni przyjmować rolę wiodących w ważnych przedsięwzięciach i sprawach i nieraz stwierdzić można, że pozycja przywódców słusznie im przysługuje. Purpury chcą rządzić i podporządkowywać sobie ludzi – czasem ich sposób bycia przybiera formę „oświeconego absolutyzmu” – starając się przekonać innych o swoich

racjach, narzucając im swą wolę, kiedy indziej znowu działają w sposób nie znoszący sprzeciwu, podejmując sami decyzje.

Trzeba przyznać, że urodzeni w tym okresie mają wiele wrodzonej inteligencji, a nieraz i intuicji, która pozwala im przewidzieć skutki niektórych działań i rozpatrzyć się w sytuacji, stąd też warto posłuchać ich rad i poddać się ich przewodnictwu.

Ludzie ci są z reguły uczciwi i bezinteresowni, pociągają ich nierzadko praca dla ogółu, wcielanie w życie nowych idei – lecz zawsze takich, które mają związek z dobrem innych. Dlatego też osoby te często stoją na czele stowarzyszeń o charakterze charytatywnym, czy mających na celu poprawę położenia innych. Nieraz też, jeśli środki im na to pozwalają, hojnie wspierają takie stowarzyszenia lub instytucje.

Pracowitość i zamiłowanie do zgłębiania problemów naukowych dają im również możliwość pracy badawczej w różnych dziedzinach wiedzy. Purpury często dochodzą do wysokich stanowisk uniwersyteckich, czasem sądzona im też jest kariera pedagogiczna. Jako nauczyciele mają dar ciekawego i przystępnego wykładania swej



wiedzy, są też sprawiedliwi w ocenie postępów ucznia.

Mają szerokie grono znajomych, wśród których chętnie przebywają. Purpury traktują ich jak gdyby z pewną wyższością, choć nie pozbawiona życzliwości:

są uczynni, zawsze spieszą z pomocą w potrzebie, lecz nie dają się na ogół zwieść fałszywymi łzami i wymaginowaną biedą. Dla takich osób nie mają ani zrozumienia, ani współczucia.

Płeć przeciwna odgrywa w ich życiu dużą rolę, gdyż nie są pozbawieni temperamentu, ale raczej rzadko przeżywają dramaty niespełnionych, czy źle ulokowanych uczuć, na takie sprawy są zbyt trzeźwi i za wysoko cenią siebie samych, aby dłużej przejmować się czyjąś zmiennością czy lekkomyślnością.

Stawiają sobie we wszystkim wysokie wymagania.

Purpury czują się czasem zawiedzeni, że mimo wielkich starań nie osiągnęli w pełni zamierzonych celów, takie właśnie sytuacje mogą ich w

późniejszym wieku przyprawić o gorzkie myśli i mizantropię, które zresztą starają się ukryć przed otoczeniem.

Są silnymi indywidualnościami skupiającymi na sobie uwagę innych ludzi. Mają wiele sił życiowych i choroby dotykają ich dopiero w starszych latach, ciągnąc się długo.



Halina Poświatowska

*liściu
osłoń mnie zielenią
jestem jesienne nagie drzewo
z zimna drzę*

*wodo
napój mnie
jestem piaskiem
gorącej suchej pustyni
wiatr mnie przegarnia ręką*

*ogrzej mnie
ty, który jesteś słońcem
przed którym stoję
ukryta w słowach jak w drzew cieniu
źródło bijące*



Z Pamiętnika jasnowidza cd Pan Stanisław P. cz. II

- Właśnie jej. Stało się to dokładnie tydzień temu. Wiozłem wielki ładunek wszelkiego rodzaju broni i amunicji. Dostarczałem ją partyzantom. Kiedy byłem u pana po raz drugi, upewnił mnie pan, że mogę się tymi sprawami zająć. Mars miał być dla mnie łaskawy. Broń dostarczałem ciężarówką. Dla niepoznaki na wierzch kładłem ładunek. Węgiel. I tego

krytycznego dnia uczyniłem to samo. Węgiel przykryłem brezentem. Wczesnym świtem wyjechałem z fałszywym listem przewozowym w stronę

Lublina. Tam miałem przekazać broń innemu człowiekowi, a on ją przewoził na miejsce. Odważny i rozsądny. Mogłem w razie czego polegać na nim. Jeździł jak szatan, a nasze drogi są nieszczerłgłne. Musieliśmy bardzo uważać. Najgorsze top krowy, a w mijanych wioskach ptactwo domowe, świnie i dzieciaki. Wszystko to wałęsało się po drodze, nie mówiąc już o furmankach jadących bez ładunku i składu.

Dotychczas dawaliśmy sobie z tym radę. Ale tego dnia prześladował nas jakiś pech. Co chwila musieliśmy zwalniać bieg i

w ostatniej chwili hamować przed niebezpieczeństwem. Ale w jednej z mijanych wiosek nastąpił krach. Znienacka zza rogu wyszło stado gęsi. I nim zdążyliśmy zahamować, jedną potraciliśmy i padła martwa. Na nieszczęście kierowca zamiast zwiększyć prędkość i uciec, stanął. Momentalnie zostaliśmy otoczeni przez rozwścieczone baby. Wymyślały nam od

bandytów i wygrażały pięściami. Zaczęli się schodzić chłopci. Niektórzy z widłami. Zrobiło nam się nieswojo. „Do diabła – pomyślałem sobie – to nie przelewki.

Trzeba sprawę załatwić polubownie i to natychmiast”. – Wskoczyłem z szoferki.

- Dajcie spokój, ludzi. Ile za tę gęś?

To poskutkowało. Zaczęli się naradzać i po wielu korowodach ustalili cenę.

- Dajcie 500 złotych, to was puścimy, a nie, to do policji. Dałem żadaną sumę i wsiałem do szoferki.

- Ruszaj i jedź jak diabeł – powiedziałem do kierowcy, a ten powiada.:

A gęś, szefie?

- Jaka gęś?

- A ta, cośmy ją sztuknęli?



- Do diabła z gęsią. Uciekajmy stąd jak najprędzej.

- O nie, szefie. Sztuknięta gęś jest nasza.

Nim się spostrzegłem, kierowca wyskoczył z szoferki, wyrwał babie gęś z ręki, rzucił byle na brezent przykrywający węgiel w ciężarówce, wpadł do szoferki, zatrzasnął drzwi i ruszyliśmy z tego fatalnego miejsca, aż się za nami kurzyło.

Byliśmy jednak zdenerwowani i każdy na swój sposób złorzeczył na przemian to babie, to głupiej gęsi.

- Cholerny pech. Zatracona baba, aż 500 złotych wzięła. Ech, szefie! Jeszcze takiej drogiej gęsiny nie jadłem. Ale jak dojedziemy na miejsc, sam ją upitraszę. To będzie uczta.

- Nie gadaj pan tyle. Żeby ta cholerna gęś jeszcze nam nowego licha nie ściągnęła na głowę – mitygowałem kierowcę. Kierowca rozsądnie odpukał w niemalowane drewno, a zawsze woził ze sobą polano sosnowe. Specjalnie w tym celu, żeby odpukiwać niewłaściwe, jego zdaniem, powiedzenia. Był bardzo przesądny.

Niestety, odpukiwanie nie na wiele nam się przydało. Zanim ujechaliśmy dalsze 20 kilometrów, musieliśmy nagle zatrzymać się. Nie było ratunku. Gdyśmy wjechali na wzgórze, ujrzeliśmy w dole stojące po obu stronach szosy różnego typu pojazdy. Mechaniczne i konne. Nawet dostrześliśmy ryksze. Kilka wozów leżało w rowie. Na środku szosy stał posterunek żandarmerii niemieckiej.

- Po nas szefie, czy mam jechać na nich?

- Nie. Nie damy rady. Podjedź i stań.

Stanęliśmy prawie przy samym karabinie maszynowym. Niemcy sprawdzali dokładnie każdy pojazd. Z niektórych wozów kazali wszystko wysypywać do rowu. Parę ciężarówek, wiozących tak jak my węgiel, stało doszczętnie wypróżnionych. Węgiel leżał w rowie. Wysiadłem z szoferki. Podeszło do mnie dwóch żandarmów. Pokazałem kenkartę a w niej złożone dwie pięćsetki. Niemiec wyrwał mi ją z ręki i cisnął z wściekłością pod moje nogi. Schyliłem się, żeby ją podnieść.

- Ty świnió nie myta! – wrzeszczał żandarm. – Gdzie masz zezwolenie na wyjazd?! Pokazałem mu je. Spojrzał, pobieżnie przeczytał i dalej wrzeszczy:

- Węgiel! Ja ci dam węgiel! Bierz łopatę i zrzucaj go z ciężarówki. Wziąłem od drugiego Niemca łopatę i ruszyłem z nią na tył wozu. Byłem jak sparaliżowany. Gdyśmy stanęli za samochodem, Niemiec podszedł do klapy, uchwycił się jej lekko i podniósł d góry. Byłem wyższy od niego i dokładnie widziałem tę cholerną gęś. On dojrzał ją również.

- Szmugiel. Szmugiel. Dawaj tę gęś i już.

Sięgnąłem po nią i dałem mu. On pomacał ją jak znawca i nim się spostrzegłem, schował ją do obszernego chlebaka.

- Franz – krzyknął do swego towarzysza – puść ich. To tylko nędzni szmuglerzy!

A zwracając się do mnie krzyknął:

- Precz stąd ty świnię nie myła! Oddałem mu łopatę wskoczyłem do szoferki. Kierowca zapuścił motor. Niemcy krzyknęli, żeby nas przepuścić. Puścili nas. Jak dojechaliśmy do celu, nie pamiętam. Kierowca gnał jak szalony i również milczał.

- Szefie, jak tylko wrócimy do Warszawy, zaraz idę do spowiedzi. Głos kierowcy podział na mnie jak wystrzał armatni. Ale oprzytomniałem.

- Biorę niebo i ziemię na świadków i ciebie, mój drogi, że jak długo będę żył, nie zabiję żadnej gęsi i nie będę jej spożywał. Przysięgam. –

Powiedziałem. - Ej, szefie. Taki głupi ptak, a ocalił nam życie.

I wtedy usłyszałem inny głos:

„Życie będzie pan zawdzięczał ptakowi” – to był pana głos.

- Zdumiewający zbieg okoliczności – powiedziałem po wysłuchaniu go. Ale on nie chciał nawet słyszeć o żadnym zbiegu okoliczności. To

było jego zdaniem przeznaczenie.

Nie zaprzeczyłem mu. Bo cóż my wiemy o przeznaczeniu?

Tym razem kabała nie wyszła. Nie umiałem nic

wyczytać. Zwinąłem karty.

- A może mam przyjść kiedy indziej?

- Niech pan się stara zabezpieczyć swój majątek, a jeśli wolą nasza możemy zmieniać losy nasze, to moja

przepowiednia, że utraci pan wszystko okaże się fałszywa.

Oby tak było. Odwiedził mnie w sierpniu 1945 roku. Z ogromnego majątku pozostały mu tylko wypalone mury fabryki.

Powiedział mi, że pomny moich przestróg, postanowił

zabezpieczyć swój majątek ruchomy. Żeby to dobrze

przeprowadzić udał się do pana Stefana. Ten mu powiedział, że

najbezpieczniejszym miejscem do ukrycia surowca,

półfabrykatów i gotowych wyrobów, jest Warszawa.

Rosjanie zajmą ją w biegu,

podczas gdy inne miejscowości będą zniszczone doszczętnie.

Usłuchał tej rady... i wszystko spłonęło lub zostało zabrane

przez Niemców, rabujących mienie wyrzuconych z miasta

mieszkańców. Postanowił odbudować fabrykę i założyć

spółkę robotniczą. Każdy pracownik byłby udziałowcem.

Układ kart nie potwierdził tej idei.

Natomiast nieodparcie

sugerował, że bohater horoskopu

po dokonaniu „dzieła” zostanie

pozbawiony korzyści

osobistych.

Rozżalony opuścił kraj i nielegalnie

wyjedzie bardzo

daleko. Żegnając się ze mną

powiedział, że ma do moich kart ogromne zaufanie, ale tym razem

na pewno się mylę i źle

interpretuję. A w 1947 roku

dostałem od niego list z Afryki.



Tajemnice alkowy, czyli co wiedzieć chcemy

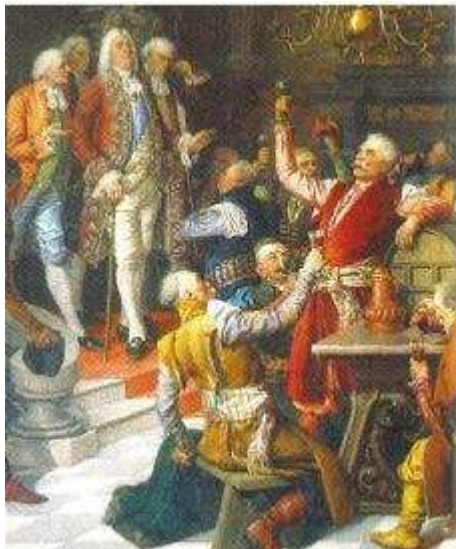
W dzisiejszym wydaniu „**Tajemnic alkowy**” uzbierało się kilka spraw. Po pierwsze odpowiedź na anonimowy list, który został wrzucony do skrzynki kontaktowej. Kolejna rzecz to sprawozdanie (a w zasadzie dwa) w wykonaniu p. dyrektora z ostatnich dwóch zebrzań mieszkańców (spotkania „Nasze Sprawy”). Ci, którzy nie byli na zebraniu, będą mieli możliwość przeczytać w zwięzłej formie jakiego typu problemy są podnoszone przez mieszkańców Domu. Zakładamy, że relacje ze spotkań będą się pojawiały cyklicznie.

* * *

List

Anonim

Zgłaszamy uwagę, żeby osoby podające posiłki w jadalni ubierały czepki i białe fartuchy, tak jak jest w innych domach DPS, bo znajdujemy włosy w potrawach, i uwaga – gdy są zakatarzone, żeby nie były w tym czasie do posiłków dopuszczane. Także, żeby wcześniej przyprowadzać chorych do jadalni, a nie gdy jest czas podawania posiłków, to dopiero w tym czasie doprowadzają chorych.



Odpowiedź:
p. kierownik –
Krystyna
Śladowska



W odpowiedzi na uwagi zgłoszone anonimowo dotyczące posiłków, odpowiadam: Posiłki są podawane w sposób higieniczny i estetyczny. Jeśli chodzi o czas i porę sprowadzania i wyprowadzania ze stołówki osób niesprawnych, informuję, że to sami mieszkańcy jak wszyscy mają prawo do zjedzenia posiłku na stołówce, w porze do tego przeznaczonej. Dlatego nie przewiduje się żadnych zmian w tym względzie.

Nasze Sprawy

Spotkanie
mieszkańców Domu z
Dyrektorem z cyklu
„Nasze sprawy” - 05.
01. 2007 roku.

Styczniowe spotkanie z cyklu „Nasze sprawy” zdominowane zostało przez trwające w naszym Domu remonty.

Na wstępie Dyrektor poinformował, że remont łazienek potrwa jeszcze około 1, 5 tygodnia. W tym też czasie zostaną też zamontowane do kaplicy oraz do sali tv rozsuwane drzwi. Poruszył również

temat awarii nowych łazienek w czasie świąt, która spowodowana była wrzucanymi do muszli przez niektórych mieszkańców, koszyczkami ze środkami odkażającymi do wc co spowodowało zatkanie kanalizacji. Jedna z mieszanek spytała się czy remonty będą nadal prowadzone. Dyrektor odpowiedział, że to zależy od funduszy i na ten temat może odpowiedzieć dopiero po uchwaleniu budżetu przez Radę Miasta co nastąpi pod



koniec stycznia. Wstępne plany remontowe dotyczą spełnienia ustawowych wymogów co do ilości łazienek. Tak więc przeprowadzone zostaną remonty łazienek i ubikacji oraz zaadoptowane 3 pokoje na łazienki. Dwie jedyne w pionie w którym mieszka pani J. Sołtyk oraz jedna dwójka, którą obecnie zajmują panowie M. Bucki i C. Ciupka. Na pytanie po co tyle łazienek Dyrektor odpowiedział, że takie są przepisy i jeżeli dom nie będzie ich spełniał to ulegnie likwidacji. Ponadto przewidywany jest, i to jako pierwszy, generalny remont kuchni. Podczas trwającego remontu, który przewidywany jest na okres około 1 miesiąc, całodzienne wyżywienie będzie dostarczane przez zewnętrzne firmy cateringowe. Jedna z mieszanek zapytała czy kierownictwo domu ma



świadomość że te remonty odbijają się na zdrowiu i życiu mieszkańców, którzy są nimi wykończeni. Panuje ogromny hałas i wszędzie jest pełno kurzu. Spytała czy nie należało tego remontu prowadzić w miesiącach letnich aby mogli w trudnych momentach wyjść na dwór, czy wyjechać. Inna mieszkanka stwierdziła, że Dyrektor

powinien wygospodarować jakieś pieniądze na zakup dla nich witamin czy innych leków, bo mieszkańcy mogą się domagać

odszkodowania za utracone podczas remontów zdrowie. Dyrektor odpowiedział, że zdaje sobie sprawę iż ten remont jest dla wszystkich bardzo uciążliwy, ubolewa nad tym ale nie ma innego wyjścia. Pieniądze na remont Dom dostał we wrześniu pierwotnie miały być one przeznaczone na ocieplenie całego budynku ale to się nie udało, gdyż firmy znacznie podniosły ceny za te prace i

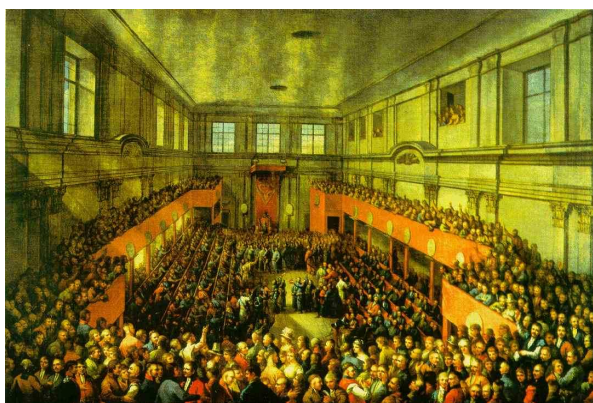
zabrakło około 100 tys. zł.

Dlatego przyznane fundusze wykorzystane zostały na remont łazienek. Odnosząc się do uciążliwości remontów Dyrektor powiedział, że ze swej strony Dom stara się aby remont był jak najmniej uciążliwy, na bieżąco sprzątane są korytarze,

otwory w pomieszczeniach remontowanych zasłaniane są foliami aby jak najmniej kurzu przedostawało się na zewnątrz. Jeżeli jednak mieszkańcy czują

potrzebę odszkodowania to mogą złożyć sprawę do sądu.

Jeden z mieszkańców zapytał czy będą robione z pokoi 2-osobowych pokoje 1-osobowe. Dyrektor odpowiedział, że niestety ale nie gdyż nie wyraziły na to zgody władze Miasta. Będzie przeprowadzany remont pokoi. Mieszkańcy na czas remontu będą przenoszeni do innych pokoi. Kiedy to będzie na razie nie wiadomo. Następnie głos zabrala Kierownik p. Krystyna Śladowska, która stwierdziła, że w tut. domu są tacy mieszkańcy którzy w ogóle nie dbają o mienie, a wręcz przeciwnie dewastują je. Powiedziała, że z nowej łazienki po jednym dniu użytkowania ktoś wyrwał od wanny korek i zabrał. Podobna



sytuacja dotyczy solniczek i pieprzniczek, które nie dawno były na stołówce uzupełniane. Przed świętami okazało się, że brakuje ich prawie połowę. Jeden z mieszkańców poruszył sprawę noszenia przez mieszkańców napoi i ich rozlewanie na korytarzach czy schodach i zaproponował wydanie zakazu wnoszenia napoi ze stołówki. Kierownik odpowiedziała, że nie można ludziom zabronić wnoszenia napoi, że nie wszyscy mają w pokojach czajniki. Poprosiła aby zgłaszać osobom sprzątającym o rozlanych płynach. Jedna z uczestniczących osób zapytała, czy Dom zamierzamy zagospodarować ogród, gdyż jak

twierdzi zrobiono tutaj teraz pustynię.

Dyrektor poinformował, że część prac będzie wykonana jeszcze w zimie, to jest wyrównanie terenu a ma wiosną zostanie posadzona trawa. Inne działania zostaną podjęte po uzyskaniu dotacji z Funduszu Ochrony Środowiska. Ponadto poruszony został odwieczny temat karmienia przez niektóre osoby chlebem rzucanym z balkonu, gołębi.

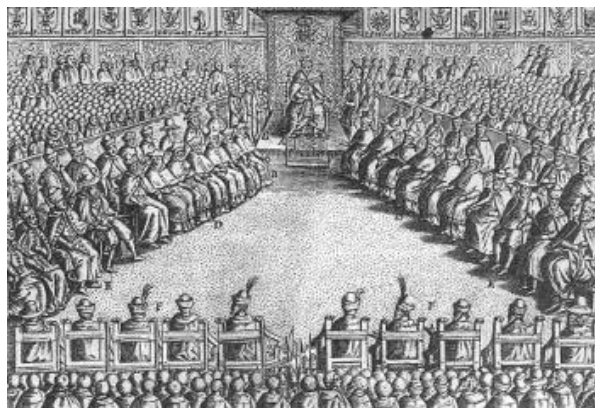
Spotkanie mieszkańców Dyrektorem z cyklu „Nasze sprawy” - 23. 02. 2007 roku.

Lutowe spotkanie z cyklu „Nasze Sprawy” w porównaniu z poprzednim miało spokojny przebieg.

Na wstępie Dyrektor poinformował, że pomimo wcześniejszych zapowiedzi władz nie zostały nam przyznane pieniądze na remonty w bieżącym roku.. A zatem nie będzie zapowiadanego na ten rok remontu kuchni i łazienek. Chyba że tak jak w latach ubiegłych zostaną nam przyznane pieniądze pod koniec roku ale będą one przeznaczone jedynie na remont łazienek. Dyrektor poinformował mieszkańców, że remonty te będą musiały być i tak wykonane do końca 2009 roku, a im później się zaczną tym będą bardziej uciążliwe, bo osiągnięcie wymaganego przepisami stanu będzie musiało być osiągnięte w o wiele krótszym czasie.

Nawiązując do dyskusji z poprzedniego zebrania dotyczącej projektowanego remontu pokoi

Dyrektor poinformował, że argumentem za pozostawienie wody w pokojach może być zmiana nagannych zachowań niektórych mieszkańców, a mianowicie mycie się w łazienkach, a nie w pokojach oraz zaprzestanie wykorzystywania umywalek jako ubikacji. Wśród



zebranych wywiązała się dyskusja na ten temat.

Kolejną sprawą jaka została poruszona na zebraniu to sprawa dokarmiania gołębi, a co za tym idzie utrzymania czystości wokół budynku. Zauważono, że gołębi jest o wiele mniej, ale nadal są mieszkańcy, którzy je dokarmiają. Zaapelowano, aby przeganiać gołębie co wpłynie na poprawę estetyki otoczenia. Na tym zebranie zostało zakończone.

Wielcy ludzie w anegdocie, czyli sławni i zabawni

Zygmunt Freud (1856-1939) *Austriacki lekarz-neurolog i psychiatra, twórca psychoanalizy.*



W czasie pobytu w Stanach Zjednoczonych Freud wyznał Karolowi Jungowi, że Amerykanki wprawiają go w zakłopotanie opowieściami o tym, że widzą go w snach erotycznych w łóżku ze sobą.

- Dlaczego więc nie zrobisz z czegoś z tym?! – zapytał Jung.

- Przecież ja jestem żonaty! – powiedział Freud z irytacją w głosie.

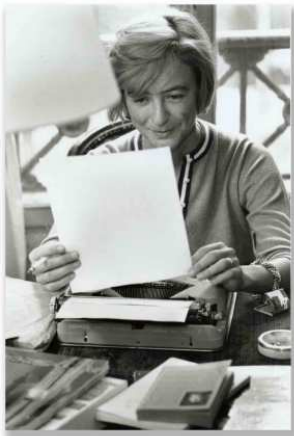
* * *

Palenie cygara traktuje się często jako symboliczną formę działalności, a samo cygaro jako symbol fallusa – tak przynajmniej sądzą psychoanalitycy. Freud osobiście stale palił cygara, o co zapytał go kiedyś wścibski student, usiłując dowiedzieć się czy do własnego cygara Freud przywiązuje jakieś znaczenie symboliczne. Freud pomyślał przez chwilę i odpowiedział:

- Niekiedy cygaro jest tylko cygarem...!

Joachim Lelewel (1786-1861) *Historyk, bibliotekarz, polityk, profesor uniwersytetów w Wilnie i Warszawie.*

Lelewel znany był z małej dbałości o język. Sam zresztą przyznawał, że pisze stylem „przyciemnym”. Miał on pasję tworzenia nowych słów, często dziwacznych i niezrozumiałych. Jego przyjaciel, profesor Uniwersytetu Wileńskiego, Onacewicz, wyliczając historyków polskich powiedział:
- Mamy jeszcze jednego, największego – Lelewela!
Szkoda tylko, że dzieła jego nie są dotąd na język ojczysty przełożone!



Francois Sagan (1935-2004) *Znana francuska pisarka (m.in. „Witaj Smutku” – powieść, „Zamek w Szwecji” – sztuka teatralna)*

W pewnym okresie swojego życia Sagan zainteresowała się nudyzmem. Spytana przez jednego z dziennikarzy, jak do tego doszło, odpowiedziała:
- Człowiek nie staje się nudystą. Po prostu taki się już rodzi...

Z przymrużeniem oka 😊

😊 😊 😊

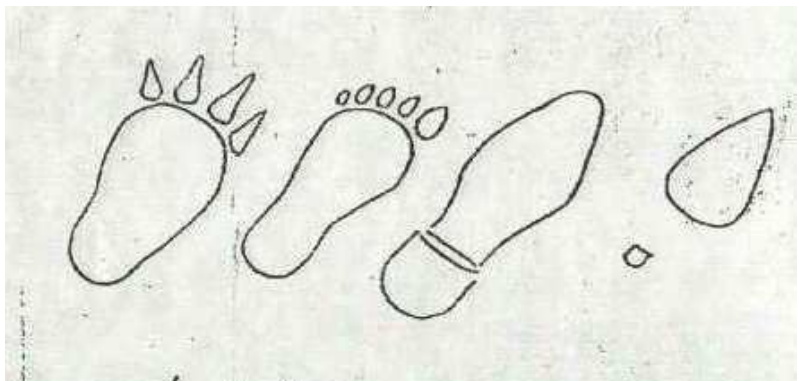
Młody agronom kazał na swoje urodziny zabić dorodną świnię. Chłop tłumaczy mu:

- Niestety, nie możemy zabić świni, bo się prosi.
- Choćby się na kolanach prosiła, macie ją zabić!

😊 😊 😊

Rozmawiają dwaj menele.

- Zenek, pokaż co to za cudo...?
- A to tatuaż. Pamiątka z podróży po Kubie 20 lat temu.
- Ładne... A to nie schodzi z wodą?
- A bo ja wiem...



Ewolucja autorytetu

😊 😊 😊

Dwóch facetów bardzo pijanych wnosi trzeciego, nieprzytomnego i sadzając go między sobą, siadają przy barze. Jeden mówi do barmana.

- Dwa piwa!
- A ten w środku nie pije? – Pyta barman.
- Nie, to kierowca.



☺ ☺ ☺

Kubańczyk, Szkot, Irlandczyk i Polak jadą pociągiem. W pewnym momencie Kubańczyk wyjmując cygaro. Najlepsze, prosto z Kuby, warte kupę szmalu. Podpala je, bierze jednego macha i wyrzuca przez okno.

- Co robisz? - dziwią się pozostali.
- Jestem Kubańczykiem, w moim kraju jest mnóstwo takich cygar, mogę sobie pozwolić na to. Mija trochę czasu. Szkot wyjmując butelkę pięćdziesięcioletniej szkockiej Whisky, cudowny kolor i aromat,

oczywiście cena również odpowiednia.

Nalewa sobie pół szklaneczki i również wyrzuca resztę przez okno.

Wszyscy oczywiście zdziwieni, Szkot odpowiada:

- W moim kraju takiej whisky pod dostatkiem, gdzie się człowiek nie odwróci tam mnóstwo takich butelek.

Ponownie mija trochę czasu.

Wstaje Irlandczyk i wyrzuca Polaka przez okno.

☺ ☺ ☺

Bóg stworzył osła i powiedział do niego:

- Ty jesteś osłem. Będziesz nieprzerwanie od rana do wieczora pracował i na swoich plecach ciężkie przedmioty nosił. Będziesz jadł trawę i będziesz mało inteligentny. Będziesz żył 50 lat.

Na to osioł:



- 50 lat tak żyć jest za dużo, daj mi nie więcej jak 30 lat.

I tak się stało.

Następnie Bóg stworzył psa i tak powiedział do niego:

- Ty jesteś psem. Będziesz pilnował ludzkiego dobytku i ludzkim przyjacielem



będziesz. Będziesz jadł to, co ci człowiek zostawi, będziesz tak 25 lat żył.
Pies na to:

- Boże, tak żyć i to przez 25 lat jest za dużo. Daj mi nie więcej jak 10 lat.
I tak się stało.

Następnie Bóg stworzył małpę i tak powiedział:

- Ty jesteś małpa. Będziesz z drzewa na drzewo skakała i się jak idiota zachowywała. Ty musisz być zabawna i tak przez 20 lat żyć.

Małpa na to odpowiedziała:

- Boże, przez 20 lat żyć jak światowy błazen to o wiele za dużo. Proszę daj mi nie więcej jak 10 lat.

I tak się stało.

Ostatecznie stworzył Bóg mężczyznę i przemówił do niego:

- Ty jesteś mężczyzna, jedyna racjonalna istota żywa, która opanuje ziemię.



Będziesz swoją inteligencję używać do podporządkowania sobie innych stworzeń. Będziesz panował na ziemi i 20 lat żył.

Na to odpowiedział mężczyzna:

- Boże, mężczyzną być tylko przez 20 lat to za mało. Proszę daj mi 20 lat, które osioł odrzucił, te 15 lat psa i te 10 lat małpy.

I tak postarał się Bóg, żeby mężczyzna żył jako mężczyzna przez 20 lat, potem się ożenił i następne 20 lat żył jak osioł, który od rana do wieczora pracuje i ciężary dźwiga. Potem ma dzieci i przez 15 lat żyje jak pies, pilnuje domu i je to, co jemu rodzina pozostawi. A potem, na stare lata, żyje przez 10 lat jak małpa, zachowuje się

jak idiota i zabawia wnuki.

I tak się stało...



Jest pogrzeb... Trumna w dole, ludzie rzucają kwiaty... Nagle coś uderzyło w trumnę. Ludzie patrzą po sobie.

Facet stojący przy dole mówi:

- Przepraszam bardzo, kwiaciarnia była zamknięta, kupiłem bombonierkę...





Do lekarza przychodzi facet:

- Panie doktorze od kilku dni mam ten sam koszmarny sen: po pokoju goni mnie teściowa z krokodylem. Nie mogę zapomnieć tego śmierdzącego oddechu, koślawych żółtych zębów...
- No, to faktycznie wygląda bardzo groźnie - przerywa lekarz.
- No właśnie. A krokodyl wygląda jeszcze groźniej.



Hrabia z Janem pojechali na polowanie. Po drodze na



rozgrzewkę wypili strzemiennego. Widza jelenia. Hrabia wypalił i nie trafił. No to wypili jeszcze raz. Znow widza jelenia. Hrabia znow wypalił i nie trafił. Znowu wypili. Jada dalej i widza jelenia. - Hrabio, może teraz ja spróbuję? - Dobrze Janie. Jan strzelił i jelen padł. - Jak to zrobiłeś? - Trzeba celować w środek stada...



Staruszek u spowiedzi:

- Proszę księdza, w czasie wojny ukrywałem Żyda u mnie w piwnicy.
- To bardzo dobry uczynek, chwalebny!
- Ale proszę księdza, za każdy dzień musiał mi płacić 100 dolarów.



- To zrozumiałe, ryzykowałeś życiem, to żaden grzech.
- Co za ulga - mówi staruszek, oddała się na parę kroków, ale po chwili wraca i niepewnie pyta:
- A może powinienem mu powiedzieć, że wojna się już skończyła?

62 sposoby na samobójstwo zajączka - Sposób IV



Gazetę redagują:
Maria Wakulczyńska
Piotr Filipowski
Marek Marchewczyk
Ludwik Parcheniak

Stali współpracownicy:
Barbara Bożek-Knapik